Rok III. — N° 39 Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 kwietnia 1889.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève
ADRES ADMINISTRACJI:
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają; listy nieopłacane nie przyjmują się; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Zagrożenie narodowości naszej

II.

We wszystkiem, co w odniesieniu do Polski zaborce głoszą i czynią widać usiłowanie oderwania narodowości naszej od gruntu jej rodzinnego. Założenie ich, że Polski w pojęciu narodowem nie było i nie ma, nie jest pozbawione znaczenia tendencyjnego. Posłuchajmy, jak ono rzecz wyłuszcza. Założenie to opiera się na szlacheckości dawnej rzeczypospolitej polskiej. Szlachta postawiła państwo, szlachta stanowiła naród, szlachta prowadziła interesa polityczne, szlachta wytworzyła cywilizację polską; lud w tem wszystkiem najmniejszego nie brał udziału, wegietował, ale nie żył: obecnie przeto, po upadku państwa polskiego, upadło państwo szlacheckie a z niem to wszystko, co ono wytworzyło. Jedyną pozostałość, której gruzy nie przysypały, stanowi dorobek cywilizacyjny, który z ludem spólnego nic nie miał i nie ma. Lud stanowi dziewiczy grunt, na którym plon zejdzie taki, jaką się mu uprawę da i jakie się na nim ziarno zasieje. Że zaś interesem Rossji jest starać się o plony moskiewskie, a zatem usiłowania jej zwrócić się winny ku temu, ażeby jak najstaranniej i jaknajdoszczętniej wypleniać polskość wszędzie, gdzie jeno zachodzi podobieństwo najmniejsze, iż ona gruntu chwycić się może. Taką jest w odniesieniu do Polski polityka, w obec której stoimy z gołemi rękami.

Podstępność polityki tej w oczy się rzuca. Nie o to nam jednak chodzi, ażeby podstępność piętnować, ale o wykazanie rynsztunku, w jakim występuje zagrożenie narodowości naszej. Rynsztunek ów przedstawia doktrynę pełną w sobie i zaokrągloną, znajdującą poparcie uczonych we Francji, w Niemczech, a nawet i w Polsce. Historja, którą niby piłkę przerzucają p. Kariejew p. Bobrzyńskiemu i p. Bobrzyński p. Kariejewowi, na tej zbudowaną jest doktrynie. Szlacheckie państwo upadło gwoli «demokracji» i oto ta *sui generis*, demokracja — pod dowództwem carskiem — ma faktyczne prawo na swoje przerabiać kopyto ten surowy materjał, co po za państwem owem pozostawał. Cała przeto usilność, forsa cała zwróconą jest na przerobienie chłopa polskiego.

Cóż my na to?

Powiadają nam, że narodowość nasza nie jest zagrożoną, albowiem w liczbę wzrasta. Nie będziemy powtarzali, cośmy w materji tej w 37 pisma naszego numerze napisali. Zaznaczyliśmy zagrożenie istotne, zwrócone na wychowanie. Demokracja reprezentowana przez Hurków, Apuchtinów, Kochanowych, Drentelnów, wzięła sobie za szczególne zadanie, pozbawienie wychowania najważniejszej, osiowej, istotowej narodowości onego cechy: tej ostatniej dorobku cywilizacyjnego. Nazywamy cechę tę najważniejszą, osiową, istotową raz dla tego, że w wytworzeniu dorobku tego naród polski cały w ten prosty i naturalny sposób udział wziął, że gdyby nie było chłopa, to nie byłoby szlachty, gdyby zaś nie było szlachty, nie byłoby dorobku, powtóre dla tego, że jest ona (cecha) jedynem jak na dziś istnienia, jakoteż przydatności Polski świadectwem wyraźnem. Jest świadectwem i rękojmią zarazem — kotwicą, która jeszcze skołataną nawę naszą na fali trzyma. Trzymaż się ona sama gruntu silnie? Czy możemy spuścić się na to, że się kotwica ta, wystawiona na działanie żrących moskiewskich i niemieckich kwasów, nie zerwie i bytowania polskiego ostatecznie na zaprzepaszczenie nie rzuci? Możemy się spodziewać końca bardzo smutnego, jeżeli usiłowaniom, mającym na celu zniszczenie naszej narodowości, nie przeciwpostawimy usiłowań równoważnych, mających na celu obronę jej.

Równoważnych — powiadamy.

Na czemże równoważność polega? Ponieważ ze strony nieprzyjaciół naszych atak przeciwko nam prowadzonym jest z całą rzeczy świadomością i racjonalnie, a zatem zrównoważenie obrony wymaga przedewszystkiem świadomości zadania, bez której obrona byłaby błądzeniem po omacku.

Uprzytomnijmy sobie koleje, jakie obrona przechodziła. Broniliśmy zrazu państwa szlacheckiego i stopniowo na drodze obronnej rozszerzaliśmy podstawy onego. Dziadowie i ojcowie nasi, zawiązując konfederację barską, ustanawiając konstytucję 3go maja, imając się oręża pod wodzą Kościuszki, walcząc w legjonach pod Dąbrowskim i Kniaziewiczem, ginąc secinami, tysiącami, jako buntownicy i konspiratorowie, na Syberji, po więzieniach i na rusztowaniach, powstając w r. 1830, we wszystkich tych czynnościach coraz to bardziej i bardziej przeobrażali rzeczpospolitę polską w formie i treści. Przeobrażanie to, dokonywane pod obcem panowaniem, jest jedynym w dziejach przykładem. Po r. 1831 wystąpiło ono wyraźniej, aniżeli przed tem pomimo, że więzy, jakie naród krępowały, bez porównania mocniej zaciśnione zostały. Po r. 1831 działalność rekonstrukcyjna zawiązała się zagranicą na dowód niejako i na świadectwo temu, że losy Polski związane są z losami Europy: stanęło Towarzystwo Demokratyczne, wyrzekło zasady, określiło zadanie, wytyczyło drogi, poruszyło żywe siły w dążeniu ku celowi, który nie mógł być innym jak ten, ku któremu ojcowie i praojcowie podążali — narodowa niepodległość. Dla odzyskania jej spotęgować należało środki — zainteresować nią lud polski cały. Ten punkt wychodni stał się źródłem pracy, usiłowań, poświęceń — stał się źródłem walki pomiędzy emigracją a trzema mocarstwami zaborczemi, walki, w której na sztandarach polskich jawiło się wyraźnie wypisane hasło zasadnicze: uwolnienie i uwłaszczenie chłopa.

Dzieje walki tej tak niedawnej, że żyją jeszcze ludzie, co w niej od początku udział brali (Sylw. Staniewicz, Mickaniewski i in.), dziejopisowie w nowym stylu bądź usuwają w cień, bądź też przyrządzają na rzecz «zgody z losem». Mimo to, dość przypomnieć takie fakty, jak procesy Konarskiego, ks. Sciegiennego, Ruf. Piotrowskiego, rzeź galicyjską, proces berliński, egzekucję Teofila Wiśniewskiego, powstanie poznańskie,

wreszcie powstanie r. 1863, wykwitłe wprost z programu demokratycznego polskiego, ażeby walki tej istotę oznaczyć. Fakty to głośne — towarzyszyła im ciągła, na chwilę jedną nieustająca, niezmordowana działalność, ścigana przez wszystkie mocarstwa zaborcze, a mająca na celu: przeobrażenie rzeczypospolitej szlacheckiej na ludową i dojście drogą tą do niepodległości. Ta ostatnia pełniła funkcję X-a w formule zadania politycznego, opartego, jak na pewniku, na tem przypuszczeniu, że chłop wyzwolony i uwłaszczony stanie się przez to samo obywatelem i jako taki sprawę niepodległości ojczyzny w ręce swoje weźmie. Na podstawie przypuszczenia tego, wytężyła demokracja polska wszystkie swoje siły, okrwawiła się od stóp do głowy, ofiarami pokrywała ofiary dla wyzwolenia ludu i Polski. I — dopięła swego: lud z niewoli poddańczej wyzwoliła.

Nie zdołała jednak wyzwolić Polski.

Osiągnęła tryumf połowiczny, tryumf mający sam przez się, w znaczeniu społecznem, doniosłość ogromną, lecz — połowiczny — nieuzupełniony wyzwoleniem kraju.

Czy idzie zatem, że przypuszczenie, które jako pewnik wchodziło do formuły zadania politycznego, było — jak tego chcą stańczykujący i telimenizujący politycy nasi — fałszywem? Bynajmniej. Fałszywem ono nie było, ani jest, albowiem pozostaje jeszcze jeden do dopełnienia warunek, którego przy szczęku oręża dokonać nie było sposobu. Warunkiem tym jest oświata — jest nim: podzielenie się z ludem tym dorobkiem cywilizacyjnym, którymśmy powyżej do kotwicy przyrównali. Prawda — demokracja na to rachowała, że chłop, acz ciemny, ale uwolniony i uwłaszczony, poczuje się obywatelem i poczucie to przekuć się da na oręż. W punkcie tym zawiodła się, — nie na chłopie jednak, lecz na rachubach własnych. Z łona ciemnoty obywatelskie poczucie trysnąć od razu i stać się zaczynem walki o niepodległość nie mogło. Ułatwiło to zaborcom zwycięzenie powstańców, ale nie wydało w ich ręce sprawy demokratycznej pomimo, że ją oni na rzecz swoją skonfiskowali.

Na punkcie tym sprawa nasza stanęła i dziś stoi. Skonfiskowana przez Moskwę carską demokracja obsaczyła chłopa polskiego i wytęża wszystkie siły, sposoby i podstępy, celem wydarcia go Polsce, czyli, niedopuszczenia do tego, azeby on sobie cywilizacyjny narodu własnego dorobek przyswoił. Na ten koniec rząd obstawił go zorganizowanemi zastępami agientów, czuwających, pod kierunkiem takich Hurków i Apuchtinów, nad jego sercem i głową, nad jego potrzebami i widokami, nad jego myślami, językiem i modlitwą. Trzeba chyba nie rozumieć tego co rząd robi, ażeby zagrożenia nie widzieć. Trzeba z drugiej strony nie rozumieć zadania demokracji polskiej, polegającego na tem, ażeby dzieło rozpoczęte dalej ku końcowi prowadzić.

Pomiędzy nią w obecnej chwili a rządem moskiewskim o lud wiejski rzecz się głównie rozchodzi.

Kwestja stanęła tak: czy chłop polski zostać ma obywatelem kraju własnego, czyli też poddanym carskim?

Demokracja polska go wyzwoliła i uwłaszczyła — dla kogo: dla Polski, czy dla cara?

KORRESPONDENCJA

«Wolnego Polskiego Słowa»

Berlin (W.), 7 marca 1889.

Zaproszenie Wasze tyle dla mnie pochlebne do współpracownictwa w piśmie Waszem odebrałem swego czasu. Dawno to temu, to prawda. Byłbym chętnie zaszczytnemu temu zawezwaniu zadość natychmiast uczynił, bo jeżeli zkąd to tu z Berlina, jako z głównego siedliska dzisiejszej europejskiej polityki dosyć możnaby ważnych przesłać wiadomości. Dodawszy do tego wiadomości już to o dotychczasowych wydanych prawach wprost przeciwko narodowości naszej pod zaborem pruskim wymierzonych, już to o knujących się dalszych zamachach na naszą zgubę, a wreszcie dodawszy wiadomości i sprawozdania *z tego co się dzisiaj dzieje w dzielnicach polskich pod zaborem pruskim*, to zakres wielki dla korespondencji z Berlina i samo przez się dość ponętny.

Pomimo to wstrzymałem się. Nie mógłbym bowiem był podzielić się z Wami chwilowo choćby jako tako pocieszającemi wiadomościami. A mianowicie niestety nie już z tego nawet, jak *rząd pruski* występuje przeciwko narodowości naszej, ale *z tego co się dzieje pomiędzy nami samymi*, albo raczej co się dzieje pomiędzy samymi «reprezentantami» dotychczasowej naszej polityki «szlacheckiej» w zaborze pruskim, czyli poprostu pomiędzy naszymi «szlachcicami», którzy jak dzierżyli kiedyś, tak trzymają i dzisiaj (1) gorączkowo ster tej polityki w swym ręku, i do *ogólnego zamętu* czyli *warcholstwa* prowadzą, i to jeszcze właśnie w chwili i czasach takich jak dzisiejsze, w obec «kolonizacji», ustaw antipolskich! i tych tak dotkliwych zamachów i wystąpień rządu pruskiego przeciw narodowości naszej! A czy choćby tego koniec?!

Pióro z ręki wypada na samo wspomnienie *tego co się pomiędzy nami* (resp. naszą «szlachtą», lecz tylko ona w grę i w rachubę wchodzi!) nie tylko w ostatnich lat dziesiątek, ale i w tej chwili *jeszcze* dzieje!...

A oprócz tego pisząc tu ztąd i donosząc Wam np. choćby tylko o tem co tu myślą w dzielnicach pod zaborem pruskim o podjętych Waszych usiłowaniach *na emigracji*, mimowolnie musiałbym Wam psuć Wasze... illuzje! A niewiem czybyście mnie więc w ogóle dopuścili do słowa.

Ale wszakżeż chodzi *Wolnemu Polskiemu Słowu* zapewne o wolność słowa, o prawdę, a nie o jakieś... mrzonki i illuzje!

Dosyć żyliśmy i bawiliśmy się *frazesami i illuzjami* w dotychczasowem naszem życiu politycznem. Widzimy dzisiaj jak dalece żeśmy doszli, zabrnęli! Czas wytrzeźwić!

Czas poznać te «Nasze Stosunki społeczno-polityczne», na których *budować* mamy!!

Tem więcej zaś, spodziewam się, nie odmówi *Wolne P. Słowo* słowom niniejszym zamieszczenia, że posłużą one także dla czytelników Waszych do objaśnienia i informacji. Łudzicie się niestety, łudzicie i mylicie się tam wielce, jeżeli mniemacie, że to tylko krakowscy, albo petersburscy «mężowie stanu» przyczyniają i przyczynili się do tego, ażeby *emigracja i wpływy emigracyjne* w kraju zeszły do zera, jak to w artykule wstępnym w nrze 36 pisma Waszego pod napisem: «Już zaczęliśmy» zaznaczyliście. W artykule tym, ani nawet słówkiem nie wspomnieliście o tem, że przeciwników także i to, *głównych* nawet *przeciwników* emigracji i wpływów emigracyjnych na kraj równie, albo więcej nawet i nie tak może szukać w Krakowie, ani w Petersburgu, jak w Poznaniu i w Poznańskiem dzisiaj w ogóle, a w większości w redakcji *Dziennika Poznańskiego*, jak zaraz zobaczycie.

Kiedyście mnie o korespondencje i wiadomości z Berlina i z pod zaboru pruskiego przedewszystkiem poprosili byli, wybrałem się był przy sposobności w Poznańskie, i to nie w jedno, ale w kilka miejsc w stronach rozmaitych, ażeby o ile możności z własnego badania rzeczy na gruncie przekonać się, czy te *dawniejsze zdania i wyobrażenia się może dzisiaj nie zmieniły*.

Ale gdzież tam! nic się nie zmieniło, tylko że się nawet jeszcze na niekorzyść emigracji może przechyliło!

Jak we wielu innych razach przekonałem się, że to są wpływy i zasady pochodzące i żywcem wzięte z naszego organu szlacheckiego *Dziennika Poznańskiego*, który taką strawą swych czytelników od czasu do czasu po r. 1863 pasie.

Nie jeden tam na emigracji łudzi się jeszcze we wielu względach co do tych «Naszych Stosunków społeczno-politycznych» w ogóle, a i w tym względzie mianowicie co do tego organu naszych Karmazynów *par excellence*. Widocznie nie znacie tam jeszcze tych dzisiejszych «Naszych Stosunków społeczno-politycznych» mianowicie w Poznańskiem.

Nakreśliłem, naszkicowałem już te «Nasze Stosunki społeczno-polityczne», ale i szanowna redakcja *Wolnego Polsk. Słowa* nawet, jakem to widział z recenzji tej mej książki (1), nie dość dotarła do głębi tych «Naszych Stosunków społeczno-politycznych», o których wyświecenie mi właśnie chodziło i chodzi. Poznawszy, zbadawszy zaś te stosunki w kraju dokładniej wiele, wiele rzeczy, kwestji i czynów, które teraz niejednemu niejasne i niezrozumiałe, by Wam się wyjaśniło.

Mianowicie ten artykuł wzmiankowy pod napisem: «Zaczęliśmy już» wykazuje, że mylicie (albo łudzicie!) się tam jeszcze i dzisiaj i on pobudził mnie do przesłania Wam tej niniejszej przestrogi, ażebyście się i w tym względzie nie oddawali w przyszłości... illuzjom. Bo jak kiedy optymizm i zapoznanie sprawy, tak i ten mógłby w danym razie sprawie tylko zaszkodzić.

Wielu poznało może ludzi działających i występujących dzisiaj jeszcze na widowni świata Poznańskiego, mniej lub więcej czynnie, w dawniejszych czasach, a może i w r. 1863 jeszcze. Ale tymczasem wiele wody w naszej Wiśle, czy Warcie upłynęło i wiele,

(1) Wielce i w tym względzie łudzi się i nie zna tych «Naszych Stosunków społeczno-politycznych» dzisiejszych w kraju.

(1) «Nasze Stosunki społeczno-polityczne z życia», naszkicował Dr. Seweryn Robiński. Berlin, 1885 — patrz Nr. 19 «Wolnego Polskiego Słowa» z 1888 r.

bardzo wiele, pod każdym warunkiem niestety się zmieniło. Stosunki i ludzie dzisiejsi, to nie ci sami, coście ich wtedy znali! Zmiana wielka zaszła! nie do poznania częstokroć!

Dodać więc wyraźnie w obec takich zdań głoszonych, jak je niestety częstokroć jeszcze spotkać można: nie tylko w Krakowie, albo Petersburgu, ale i w Poznaniu przez długie te czasy od 1863 r. organ szlachecki *Dziennik Poznański* prasy emigracyjnej na pohybel dzwonił i na wszystkie tony zawsze tę piosnkę wyśpiewywał i powtarza, głosząc *emigrację za wygasłą!*

Przypomniec potrzeba koniecznie, że jeżeli kto to karmazyny *Dziennika Poznańskiego* wykrzykiwal i wyhukiwali: «Umarła!.. dawno już emigracja umarła! i nie zmartwychpowstanie!!»

Poznawszy osobiście wielką część emigracji, nie byłem nigdy takiego zdania, ażeby cała nasza emigracja była już obumarła, nic już nie znaczyła i nic już na szali spraw naszych w przyszłości zaważyć nie miała. I widzę dzisiaj z dniem każdym więcej że miałem rację. Jeżeli tym i dalszym mym słowom, chociażby nie zawsze wywody Wasze popierać miały «wolnego» wstępu do *Wolnego P. Słowa* udzielicie, to Wam na przyszły raz skreślę pobudki, z jakich też takie przeciwdziałanie właśnie szlacheckich «mężów stanu» poznańskich wypływają, a są one ciekawe; na dzisiaj kończę, załączając bratnie pozdrowienia.

Dr. Seweryn Robiński.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Carstwo moskiewskie, trzymając się reguły kucia żelaza póki gorące, pożyczywszy niedawno 500 miljonów franków, zakołatało do Francji o nową pożyczkę i osiągnęło rezultat świetny. Subskrybcje, mimo kryzysu finansowego, jaki obecnie Francja przechodzi, ośm razy z górą pokryły kwotę żądaną. Na 700 miljonów podpisano 6 miljardów. Pożyczka ta nazywa się konwersyjną 4-procentową, to znaczy, posłużyć ma do zrównania procentowego pożyczek innych i ujednostajnienia takowych. Zdaniem znawców, operacje tego rodzaju nie wymagają takich wysiłków kredytowych. To też «konwersja» owa jest, grzecznie powiedziawszy, maską, osłaniającą «konwersje» militarne. O zrównywaniu procentów nie słychać; pisma finansowe niemieckie w to wprost nie wierzą; odbywa się za to na wielką skalę pomnożenie siły zbrojnej: formowanie specjalnych batajonów fortecznych dla Ossowca, Kowna, Warszawy, Modlina, Dęblina, Brześcia Litewskiego, Kronstadtu, Sweaborga, Wyborga, Kercza i Sewastopola; zmienianie brygad strzeleckich na dywizje; przemiana batajonów rezerwowych na pułki w stosunku trzech do czterech; w ogóle, armja na stopie pokojowej powiększoną być ma o 365 batajonów i w stosunku do piechoty powiększy się ilość jazdy i artylerji. W skutek tego, otwiera się w armii moskiewskiej awans na 8,000 z górą oficerów. Oto, co 4-procentowa konwersja znaczy. Wątpliwości najmniejszej nie ulega, że miljony pożyczone zostaną niebawem «skonwertowane» i okaże się potrzeba zaciągnięcia pożyczki nowej — na cele pokojowe. Francja da — i będzie dawała póty, aż się Moskwa tak dalece pokojowo usposobi, że wojnę prowadzić będzie musiała. Nie wojuje ona dla tego tylko, że nie może. Gdy jednak armję swoją całkowicie na stopie «pokojowej» postawi — cóż z nią pocznie? Będzież ją trzymała na to tylko, ażeby służyła do stawiania żołnierzy w szpalery na linjach kolei żelaznych, gdy Aleksandrowi III podoba się śród wiernych mu i rozkochanych w nim poddanych podróżować podczas, gdy naglącą jest potrzeba odzyskania postradanych na półwyspie Bałkańskim wpływów? Wpływy te odzyskać się nie dają za pomocą intryg i knowań. Koniecznemi są heroiczne za «świętą» sprawę wysiłki; koniecznemi są one w obec tego, że się Bólgarzy, Rumuni, Grecy bez rad i opieki moskiewskiej obchodzą bardzo wygodnie i dla owej świętej sprawy, o którą Moskwie tak mocno chodzi, obojętnieją coraz to bardziej.

W zaborze austrjackim jest do zaznaczenia uśmiech nadziei, który się pokazał w Galicji pod postacią objawów budzenia się życia śród młodzieży polskiej. «Długo spała Polska święta», dla tego też objawy te, które na innem zapisujemy miejscu, witamy z uczuciem uradowania. «Młodzież to przyszłość narodowa!» Pomimo przeto, że przewidywać można niestosowności różne, kroki fałszywe, niedorzeczności nawet, cieszymy się szczerze objawami życia w tem przeświadczeniu, że się one uregulują, trafią na drogę właściwą i oczyszczą w tej części Polski powietrze, przesiąknięte miazmatami zaraźliwemi.

W reichsracie wiedeńskim, przy okazji rozpraw, tyczących się budżetu oświaty publicznej, wytoczyła się na stół sprawa szkół ludowych, które stronnictwo klerykalne pragnie dostać pod kierownictwo swoje. Dawno zapowiadany w materji tej wniosek księcia Lichtensteina postawiony nareszcie został. Wnioskodawca domaga się szkół wyznaniowych, to jest, wszczepienia w społeczeństwo najbardziej jałowej i najbardziej wstrętnej religijnej niezgody, z przewagą na stronę katolicyzmu, wyznawanego przez większość ludów, podległych berłu Habsburgów. Wniosek ten, który, gdyby przeszedł, nieobliczone Galicji, gdzieby ukonsolidował chedery żydowskie, przyniósł szkody, nie został jeszcze rozstrzygnięty. Nie można go jednak za upadły uważać. Nie oświadczył się przeciwko niemu dr. Gautsch, minister oświaty; nie oświadczyło się przeciwko niemu Koło polskie, którego wysadzony *ad hoc* rzecznik, dr. Bobrzyński, wygłosił mowę tak niewyraźną i tak omówieniami obmaskowaną, że przewidzieć nie sposób, ażali Koło polskie, pomimo że mu już nie przewodniczy dr. Grocholski, w chwili ostatniej nie oświadczy się za wnioskiem ks. Lichtensteina. Był by to dla biednej i bez tego w zadusze klerykalnej duszącej się Galicji cios bardzo dotkliwy. Spodziewajmy się, że nie spadnie on na nią. Nadzieję tę opieramy na energji kilku posłów, którzy z patrjotyzmem łączą rozumienie położenia kraju i jego potrzeb żywotnych, pomiędzy któremi najżywotniejszą jest oświata ludowa. Tej kościół nie da. Sprawa oświaty i interesy kościoła nie szły, nie idą i iść nie mogą w parze.

Pod zaborem pruskim rzeczy starym idą trybem. Guwerner młodego władcy wciąż choruje na polakofobię i to do tego stopnia, że kiedy się przed nim z powodu przestrzegania ścisłego dekretów bannicyjnych, właściciele niemcy z Prus wschodnich uskarżali na brak robotników rolnych, poradził im sprowadzanie Chińczyków zamiast Polaków. Czy on jest pewny, że się Chińczycy nie spolonizują? Wypadek podobny mógłby nastąpić i nawet dobry wywrzeć wpływ w tym względzie, iżby się przyczynił może do oderwania Koła polskiego w Berlinie od centrum katolickiego, z którem trzymanie się politykę polską w coraz to większe wprowadza zabagnienie. Powtarzające się reklamacje posłów polskich o język i o sprawiedliwość są głosem wołającym na puszczy. Echa już nawet nie budzą. To dowód, że przymierze klerykalne najmniejszej nie zapewnia korzyści. W razie takim, albo się daje dymissję sprzymierzeńcom i zachowuje swobodę działania, albo też szuka się przymierza takiego, którego hasła odpowiadają duchowi czasu, dążonościom ogólno-ludzkim. Gdy nie można pracować dla Polski wyraźnie i otwarcie, nie należy jej sprawy kompromitować. Chińczycy, na grunt polski przesadzeni, chyba by to zrozumieli zwłaszcza, gdyby się dowiedzieli o dwudziesto dwu-letniem doświadczeniu.

W sejmie berlińskim toczy się ciekawa dyskussja w kwestji ustawy przez rząd przedstawionej a mającej na celu obezpieczenie losu wyrobnika. Tyczy się ona assekuracji pracy i wchodzi w zakres sprawy socjalnej, zajmującej obecnie w Niemczech stanowisko mocniejsze, aniżeli w innych krajach. Na miejsce socjalizmu rewolucyjnego, zagrażającego kataklizmem, rząd wprowadza t. zw. «socjalizm państwowy» w zamiarze zneutralizowania tamtego. Czy zamiaru dopnie? Czy bodaj osłabi siły przeciwnika? W każdym razie przewidywać można, że, gdy ustawa w życie wprowadzoną zostanie, nastąpi pewne w działalności socjalistycznej rozluźnienie jeżeli nie na zawsze, to na tak długo póki socjaliści programów swoich nie podporządkują programowi politycznemu, mającemu tę wyższość, że mu z rąk oręża wydrzeć nie można. Wszelako, jak długo socjalizm państwowy — jak zresztą rewolucyjny, doktrynerski, narodowy i wszelaki — przez próbę nie przejdzie, póty stawianie dla niego horoskopów jest rzeczą dowolną. Jedynie fakt ustępstwa

na zaznaczenie zasługuje. Rząd socjalizmowi ustępstwo uczynił, a zatem, istnienie kwestji socjalnej uznał i sam ją na porządku dziennym postawił. Dla Lassallów, Beblów, Liebknechtów jest to tryumf, który, ażeby osięgnąć, nie potrzebowali się z centrum klerykalnem sprzymierzać. Luboć bez sprzymierzeńców działali, rząd do ustępstw zmusili.

Młody cesarz niemiecki odwiedził Poznań. Sprowadziła go tam powódź, która kilka tysięcy ludzi dachu nad głową pozbawiła. Młody «ojciec narodu» dał na powodzian aż 500 marek ; ale za to zaalarmował załogę i odjechał zadowolniony szybkiem wojska pod bronią wystąpieniem.

Dzienniki rozpisują się o rewizytach monarchów w Berlinie, a także, o zamiarze Wilhelma IIgo złożenia wizyty babce swojej w Londynie. To ostatnie znamionuje zwrot polityczny. Gabinet berliński zbliża się do londyńskiego w intencji zwabienia go do potrójnego przymierza. Wątpić jednak należy, ażeby się Anglja wciągnąć dała — zbroi się atoli : znak, że zbliżanie się wypadków przewiduje.

Z pamiętnika księdza unickiego

(Ciąg dalszy).

W drugim dniu pobytu mego we wsi, wieczorem nareszcie wypróżniła się chata Maciejowa z gości. Fajki się nasze dopalały i o spoczynku myśleliśmy, kiedy do izby wszedł wysoki mężczyzna, mówiąc :

— «Niech będzie pochwalony. »

— «Na wieki wieków, a to skąd Bóg prowadzi ?» — zapytał Maciej, zakrywając oczy od komina, ażeby lepiej rozpoznać przybysza : — «A to wy, panie leśniczy. Skądże o tej porze ?»

— «A skąd-by, jak nie z Lublina. Noc ciemna, do karczmy jeszcze kawał po błocie, wstąpiłem do was, Macieju, prosić o kawałek dachu na noc. »

Maciej chętnie przyjął gościa. Znałem go, alem się mu przypominać nie chciał. Dziadek jego jeszcze, sprowadzony przez p. R., był nadleśnym w sąsiednich dobrach ; urząd ten, przechodząc z ojca na syna, już na trzecie spadł pokolenie. Znałem całą tę rodzinę, ale bliższe stosunki mnie z nią nie łączyły. Pochodzili oni z W. Ks. Poznańskiego, wiary katolickiej, do liczby więc mych parafian nie należeli. Ze zdziwieniem słuchałem opowiadania leśniczego. Służył on kiedyś w wojsku i, gdy raz wrócił za urlopem do rodziców, był kilkakrotnie wzywany do tłómaczenia, jakiego jest wyznania. Ożenił się z katoliczką, dzieci chrzcił w kościele ; sądził więc, że władza, znając jego pochodzenie, w spokoju go zostawi. Z dobrą też wiarą przystał na propozycję pisarza gminnego, który, zobaczywszy u niego starą i poplamioną książeczkę legitymacyjną, radził mu złożyć ją w kancelarji, a o nową się postarać. Kilka miesięcy przeszło od czasu złożenia książeczki, tymczasem leśniczy chrzcił nowe dziecko w katolickim kościele. W parę tygodni potem musiał się tłómaczyć, jakiem prawem chrzcił dziecko w kościele, kiedy w księgach zapisany jest na prawosławie. Leśniczy obiecał udowodnić, że jest katolikiem, i zapragnął odebrać książeczkę, w tej jednak stało czarne na białem, że p. Ch jest prawosławnym. Scena, jaką zrobił pisarzowi, nic nie pomogła. Leśniczy z nową książeczką pojechał do Warszawy, dokąd przeniósł się p. X. po sprzedaży majątku. Pan X. w starych papierach wykrył, skąd pochodził leśniczy, i napisał do odnośnego proboszcza o metrykę, którą złożono w gminie. Pisarz gminny jednak, uznając ten dowód za niedostateczny, zwrócił się do naczelnika ; sprawa się przewlekła, proboszcz za ochrzczenie dziecka musiał zapłacić 150 rs. kary, leśniczy drugie tyle. Tymczasem na dobitek, gdy upomniał się u pisarza o papiery, ten oświadczył, iż pewno zaginęły w powiecie. Nieszczęśliwy człowiek już wszystkich środków próbował — zawsze bez skutku. — «Zaczekam jeszcze na p. X., on ma się za mną wstawić ; jeśli się i to nie uda, pozostanie mi chyba kulka w łeb. Już niema dla mnie miejsca na świecie, choćbym chciał wrócić tam, skąd dziadowie moi przyszli, do Ks. Poznańskiego, to mnie już tam nie przyjmą, gdyż obcych poddanych stamtąd wyganiają. Ha ! cóż robić, tak mi już widać sądzono. A dzieci sieroty lepiej sobie radę dadzą, gdy nie stanie ojca-zaprzańca. »

Straszną była rozpaczliwa rezygnacja tego człowieka. Ciszę przerwał Maciej, namawiając gościa do kieliszka.

— « Ale też wam nie mówiłem, rzekł zaproszony, że widziałem w Lublinie Marysię, córkę Bartoszowej. »

Bartoszowa była wdową, siostrą przyrodnią Macieja. Wyznania była katolickiego. Z wielu dzieci Bartoszowa najstarszą dziewczynę oddała do miasta na służbę. Marysia umiłowaną została przez jednego żołnierza, za którego wreszcie obiecała wyjść za mąż. Ale gdy przyszło dawać na zapowiedzi, żołnierz prowadził ją do popa. Gdy ona się wzbraniała pójść tam, wytłómaczył jej, że przecież nie szkodzi iść z popem pogadać, a później jak zechce. Pop jej wytłómaczył, że to wszystko jedno, brać ślub w cerkwi, czy w kościele, to samo ze spowiedzią ; za to będzie miała chwackiego chłopca, a później chodzić będzie, gdzie jej się spodoba. Ujął ją wreszcie obietnicą, że przedstawi ją do nagrody. Uległa... ślub odbył się w cerkwi, ale ona służyła we dworze do kwartału. Na wspomnienie ślubu zalewała się łzami. Nareszcie udała się na wezwanie do gminy, gdzie przeczytano jej list cesarza, w którym było napisane, że Maryanna Z. za przejście na wiarę prawosławną otrzymuje wraz z błogosławieństwem cesarza 50 rs. nagrody. «Dziewczyna podobno z tydzień płakała, że aż zasłabła, mąż ją wziął w opiekę, ale że to pijak — dodał leśniczy — więc, rzuciwszy go, poszła do służby do miasta. Tam stroić się zaczęła za owe 50 rs. i do wszystkich zęby szczerzyć. Już z niej nic dobrego nie będzie, bo swojaków się boi, jak powietrza ; i odemnie stroniła, alem ja się wszystkiego o niej dowiedział, więc wam opowiadam. »

Stary Maciej bardzo się tem zafrasował ; uradzono powiedzieć to matce, ale cóż ona nieboga już teraz poradzi.

— «A wiecie, że teraz znowu trzy kościoły zamknięte ?

— «Jakże nie mam wiedzieć, kiedy do Lublina zwieźli proboszczów, rzucili na bruk, nie pozwalając nabożeństwa odprawiać, a na życie nic nie dają. Przyjdzie biedakom bodaj z głodu umierać. »

— «Ale, mówił dalej leśniczy — słyszałem ja teraz historję o panach D., toć to ich wszyscy znali. »

I znowu opowiadał, jak w wiosce P. zamknięty kościół przerabiają na cerkiew, a że na mocy zapisu p. D. miał płacić na kościół rocznie około 1000 rs., więc rząd wymaga, ażeby zapis wypłacano na cerkiew. Z tego powodu przyszło do procesu, ponieważ p. D. odmówił wypłacania sumy. Tak w interesie własnym, jak i w interesie brata, który wskutek niesłusznych podejrzeń aresztowanym został, wybrał się p. D. do Warszawy. Wezwany przez pana Korniłowa do kancelarji generał-gubernatora, został grzecznie przyjęty, obiecano mu prędkie uwolnienie brata. Sekretarz prosił tylko, żeby p. D. nie śpieszył z wyjazdem z Warszawy i codzień o 10ej rano raczył odwiedzać go w kancelarji, a termin wyjazdu oznaczonym mu będzie. Czyli, nazywając rzeczy po imieniu, p. D. został przytrzymany w Warszawie na wolnej stopie, ale pod ścisłym dozorem policyjnym. Chodząc codziennie do kancelarji, oczekiwał tam po kilka godzin na ukazanie się sekretarza, który zwykle przybliżał się doń i uprzejmie po niemiecku zapytywał, czy go nie boli głowa, lub czy nie ma kataru. Na tem kończy się audjencja. Na drugi dzień nieszczęśliwa ofiara z bijącem sercem przekracza progi kancelarji, aby te same usłyszeć pytanie. Można sobie wyobrazić, do jakiego rozdrażnienia doprowadzić może podobny system dokuczania. Łatwo można najprzytomniejszego człowieka przyprawić o pomięszanie zmysłów. W takim wypadku nie byłoby nawet dziwnem, gdyby sekretarza powitała kula rewolwerowa. Dodać należy, iż pan D. jest ojcem rodziny, ma drobne dzieci, żonę wątłą, interesy zawikłane, proces z rządem i brata w cytadeli !!...

Leśniczy w swojej podróży czasu nie tracił, szeroko oczy i uszy otwierał ; przyciszonym głosem opowiadał, że wyszedł nowy rozkaz, aby wywieźć przymusowo z Podlaskiego 600 rodzin, odrzucających prawosławie. Mówią, że rozkaz ten przesłano wójtom gmin, aby go gromadom przeczytali.

— «A cóż to oni myślą, że my się damy pognać, jak stado bydła ?» — mówił Maciej, a oczy mu zapałały ogniem.

Już kury drugi raz piały, a myśmy jeszcze siedzieli za stołem, zasępieni myślami o smutnych naszych losach. Tak nas zastał syn starego Bartosza, teraz już sam gospodarz na własną rękę. Słyszał on, jak już żandarmi wypytywali o tego pielgrzyma, co tak długo gości u Macieja. Na złodzieju czapka gore — więc, gwałcąc prawa boskie, chciano mnie wyrzucać. Nie miałem potrzeby bez powodu się narażać, tembardziej, że, o ile mogłem przynieść pociechy ludziom — niosłem ; teraz przed odejściem zapragnąłem starym zwyczajem mszę św. dla ludu odprawić. Przez kilka dni przechowywałem się, jak złoczyńca, jak zwierz dziki, kryjąc się po lasach.

W gęstwinie odprawiłem ofiarę najświętszą wśród zgromadzonego z kilku wsi ludu. Za ołtarz służył mi pień stary, część niezbędnych przyborów miałem ze sobą, część dostarczyli mi ludzie miejscowi. Dzień był wyjątkowo pogodny, słońce przedzierało się przez ogołocone gałęzie, a liście grubo na ziemi usłane, tworzyły miękki kobierzec. Z podobnem rozrzewnieniem, z równie głęboką wiarą — w żadnej świątyni, arcydziele sztuki, nabożeństwo odprawiane ani słuchane nie było. Nad naszemi głowami nie było innego dachu prócz nieba, nad naszą dolą tylko Opatrzność czuwać mogła. Nie byłem w stanie wyspowiadać wszystkich

zebranych, dałem im tylko powszechne rozgrzeszenie, pobłogosławiłem i, o ile sił starczyło, komunię św. między nich rozdałem. Rozstanie nasze było rozdzierające. O zachodzie słońca dopiero gromadka się rozpierzchła, Maciej poczciwy jeszcze przez noc całą czuwał ze mną. O śnie mowy nawet nie było, wzruszeni byliśmy niepewnością jutra i dalszej przyszłości...

Opowiadał mi Maciej, iż dawniej częściej się zdarzał wśród nich jaki nieznajomy, który im niósł pociechę religijną; krył się wśród lasów i, odprawiając nabożeństwo, chrzcząc i spowiadając, całą niemal zwiedzał okolicę. Gdy jednak ostatniego przed trzema laty złapali, już żaden się nie pokaże. Maciej mówił, że był to jezuita, młody człowiek, ale gadał jak stary. Długo on tu przebywał, aż go wreszcie pojmali i do cytadeli zamknęli. Rząd austrjacki podobno się o niego upominał, ale nikt nie słyszał, iżby go na wolność wypuszczono; przepadł gdzieś bez wieści, a któż wie, co z nim zrobili.

Teraz, kiedy po usunięciu księży unickich, rząd wytrwale pracuje nad wydalaniem księży katolickich i zamykaniem kościołów wszędzie, gdzie się znajdują unici, nic dziwnego, że w tych stronach rozpowszechnia się sekta t. zw. *sztundystów*.

Sekta ta powstała w cesarstwie z wprowadzeniem do południowych guberni kolonistów niemieckich. Pozbawieni duchowieństwa swojego wyznania, rozumiejącego ich język, koloniści ustanowili między sobą rodzaj hierarchii duchownej. Najstarszy i najbardziej poważany był władzą najwyższą; obszerna izba przeznacza się na wspólne narady; ograniczają się one do śpiewania psalmów, czytania ewangelii; w izbie tej przed krucyfiksem wobec starszych zgromadzenia odbywają się przysięgi małżeńskie, chrzty i t. d.

Otóż sekta tych sztundystów, ograniczających swoje praktyki do wspólnych modłów, obchodzących się bez kleru i domu bożego, z pewnemi zmianami, odpowiadającemi rytuałowi unickiemu, rozpowszechniła się pomiędzy unitami. Emisarjusze, którzy dali pochop do zawiązywania takich kółek religijnych, są przez rząd ściśle ścigani. Przeszłej jesieni pojmano ich kilku i surowo ukarano.

Jeżeli jednak w pierwszych wiekach chrześcianństwa prześladowania budzącej się wiary stłumić nie mogły, to tem trudniej zakorzenioną już wiarę z serc wyrwać. Ucisk stałego gmachu wznieść nie może, gdyż buduje go z gruzów, które wcześniej czy później się rozsuną i rozsypią. (*C. d. n.*)

ROZMAITOŚCI

= *Obchody Kościuszkowskie*. — W Galicji w obydwóch stolicach i w innych miastach obchodzono rocznicę powstania kościuszkowskiego. W Krakowie d. 24 marca zebrała się gromadka spora na rynku, w miejscu gdzie w dniu tym Kościuszko złożył pamiętną narodowi przysięgę i gdzie na pamiątkę czynu tego stoi kamień. Na pomniku złożono wieńce i kwiaty, jeden z obecnych wazon z kwiatami postawił. O! święćmy pamiątki takie — przypomina nam to obowiązki nasze.

* * *

= *Młodzież lwowska*. — Młodzież wyższych zakładów naukowych we Lwowie wywołała żywą w dziennikarstwie polemikę urządzeniem wiecu, na którym, między innemi kwestjami, rozprawiała o zadaniach młodzieży — mianowicie, o potrzebie porozumiewania się pomiędzy młodzieżą polską, pobierającą nauki po różnych uniwersytetach europejskich. Niewinny ten postulat mocno się nie podobał *Czasom* i innym *ejustem farinae* pismom polskim. Ukazały się im widma 1848 r. z gęsiorami i kociemi muzykami. Niech młodzież pilnuje książki i nie obraduje pod pretekstem, że w sposób ten przygotowuje się do życia obywatelskiego. Z życiem obywatelskiem oswoi się, gdy szkoły skończy. Nie podzielamy tego zdania i, lubo nie przyznajemy młodzieży głosu rozstrzygającego, lecz widzimy w niej żywioł, przyczyniający się do ruchu umysłowego, zyskującego na świeżości; widzimy w niej przytem zbiorowość, w łonie której urabia się kontrola czynności publicznych, oddziaływająca na opinję. Kontrola taka, w Galicji, przy rozwoju służalstwa, które do skandalicznych doszło rozmiarów, niezmiernie jest potrzebna i pożądana. Z racji tej winszujemy młodzieży polskiej, że ożyła i — nie dziwimy się, że ożycie jej *Czasowi* przykrość sprawia.

* * *

= *Rocznica powstania węgierskiego*. — D. 15 marca obchodzoną była z uroczystością niezwykłą rocznica powstania węgierskiego r. 1848. Inicjatywę dała młodzież akademicka w Buda-Peszcie. Po wszystkich miastach i po wsiach, gdzie w r. 1848-49 stoczono bitwy, święcono dzień pamiątkowy. Obchód osobliwie rzewny miał miejsce w Aradzie, przy pomniku kamiennym, postawionym na cześć 14tu generałów, powieszonych na rozkaz Murawiewa austrjackiego, Haymana. W Maros-Vasarhely uroczystość skoncentrowała się około pomnika Bema, o którego czynach dla przykładu młodszej generacji opowiedział jeden z weteranów roku 1848.

* * *

= *Z Bukaresztu*. — Z *Gazety polskiej* czerniejowieckiej dowiadujemy się o zatargach, zaszłych w Bukareszcie w łonie Tow. Skarbu narodowego. Mieliśmy ztamtąd telegram, zapowiadający blizkie wyjaśnienie sprawy. Zajście to uważać można za dowód niebezpieczeństwa dla instytucji Skarbu narodowego, gdyby organizacja onej nastąpić miała na podstawie spekulacyjnej.

* * *

= *Wylewy rzek* w Galicji, Królestwie i w Poznańskiem, poczyniły znaczne szkody w roku bieżącym, jak w przeszłym.

* * *

= *Widmo nihilistów z bombami*. — W Zurichu przy próbie z materjałami wybuchowemi zaszedł wypadek: jeden z próbujących poniósł śmierć, drugi odniósł rany ciężkie. Wypadek ten zaalarmował sfery policyjne, ukazał się w Rossji pod postacią widma z bombami i, zmusiwszy walecznego Aleksandra III do schowania się w Gatczynie, spowodował, jak dzienniki donoszą, liczne w Petersburgu, Kijowie, Charkowie i Odessie aresztowania. Przy takim rządzie, jak carski, zamachy tego rodzaju (jeżeli fabrykanci bomb w Zurichu zamach jaki w zamiarze mieli) są rzeczą naturalną. Doprowadzić one jednak do czego innego nie mogą, jak: do wydoskonalenia schowanek gatczyńskich i wyćwiczenia policji.

* * *

= *Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie* rozesłało zaproszenia na d. 5 maja do spółrodaków w kraju i zagranicą, wzywając ich na podwójną w dniu tym uroczystość: na obchód rocznicy 3go maja i na poświęcenie sztandaru Towarzystwa. W uroczystości wezmą udział Towarzystwa węgierskie i delegacje z Galicji.

* * *

= *O! Francuzi*. — Z Sewastopola zawiadamiają *Graždanina*: « Paweł Déroulède wystosował do jednego z tutejszych swych znajomych pismo, w którem prosi go o pozdrowienie i wyrażenie słów poważania swemu przyjacielowi Aszynowowi. Déroulède poznał Aszynowa w czasie pobytu w Rossji i obaj zamienili swe fotografie, opatrzone własnoręcznemi podpisami. »

* * *

= *Emigracja o emigracji*. — Wydawane przez emigrację polską w Petersburgu pismo, *Kraj*, tak się, pod formą korespondencji przygodnej, o emigracji polskiej w Paryżu wyraża: « Z bardzo nieznacznemi wyjątkami, pism polskich nikt nie czyta; o ważniejszych kwestjach krajowych bodaj kto się odezwie; o ściślejszem życiu towarzyskiem kolonji paryzkiej wszyscy zwątpili. Pytam o jedną instytucję polską, odpowiadają mi: a! to ani tam iść warto, to się już rozlatuje, tam sami tylko pieczeniarze! Pytam o inną: wzruszają ramionami; pytam o trzecią, czwartą: ledwie, że nie przeklinają! A no, więc to tak samo, jak wszędzie... Dziwna rzecz jednak: każdy Polak górny, dolny i pośredni (nowa Polaków klasyfikacja. *Prz. Red.*) narzeka na brak łączności i zgody, na znaną apatją ogólną; mimo to żaden z nich palcem nie ruszy, by to jakoś zmienić. W czem przyczyna? Mnie się zdaje, że w tem niezdrowiu naszem organicznem, szukającem zawsze ludzi... idealnych, nie dopuszczającem by ktoś sobie mógł być ot tak, ani absolutnie doskonałym, ani też zupełnie niegodziwym. Sami, pełni słabostek, często i śmieszności, innym — ale tylko rodakom swym — zdajemy się odmawiać prawa do ujemności moralnych, zaś w ich dodatnie strony najtrudniej wierzymy. Czy dziwić się, że ludzie, ludziska zacne, że prości śmiertelnicy coraz to stają się obojętniejszymi na formę całoskładną emigracyjnej kolonji, że się między nimi rozpładza zgryźliwość jakaś, mizantropja względem swoich, apatja, zapisana wyrazami: Et! tam! »

* * *

= *Hulaj dusza!* — Z Nowego Jorku *Polak w Ameryce* (nr. 99) ogłasza korespondencję, zdającą sprawę z balów, jakie sobie wychodźce polscy w czasie karnawału urządzali. Nie było dnia bez balu polskiego; że zaś Towarzystw w N. Jorku jest ze trzydzieści i że każde Towarzystwo osobno bal wyprawiało, zdarzały się więc dnie, w których trzy bale wypadały na raz. Bilans tych zabaw przedstawia korespondent tak. W balach przeciętnie wzięło udział osób 4,000 i każda z nich wydała najmniej dolarów 10, co czyni dolarów 40,000, które z kieszeni polskiej przeszły do kieszeni niemieckiej, ponieważ sale balowe (hale) wyłącznie wynajmują niemcy. Dochód na cele publiczne wyniósł z balów dol. 250. Nie wszystkie jednak dochód miały — niektóre dopłacać musiały. Bale przybierały miana rozmaite, jeden zaś z nich nazwał się *arystokratycz-*

nym. Urządziło go sobie towarzystwo, uważające się za wyborowe. To zabawne! Pokazuje się jednak, że spółziomkom naszym w Nowym Jorku wesoło.

*
* *

= *Uwłaszczenie włościan w Polsce.*—Ponieważ w dniu 19 lutego (2 marca st. n.) r. b. upłynęło lat 25 od znanego ukazu carskiego, uwłaszczającego włościan, nakazano więc pismom polskim, z powodu dnia jubileuszowego, pisać o ukazie tym pochwały. Nie wolno im pisać czego innego, mianowicie zaś tego, że uwłaszczenie było następstwem długoletnich usiłowań i ofiar polskich, bezpośrednio zaś wynikło z manifestu Rządu Narodowego polskiego i poprzedzonem zostało morzem krwi, przez Polaków wylanej. Tego wspominać nie wolno. Nakazano cara sławić. Wszystkie przeto pisma warszawskie wypjać musiały hymny pochwalne z dodatkiem niektórych cyfr statystycznych, które z nich wypisujemy. W r. 1886 Królestwo, posiadające 22,675,388 morgów przestrzeni, na obliczonych dokładnie 20 milj. 601.952 morgach posiadało: należących do szlachty 4,648,798 dziesięcin, czyli 41 % przestrzeni, do włościan 4,391,829 dzies. czyli 41,6 %, do osad zamienionych z miast 257 860 dziesięcin, czyli 2,4 %, do skarbu 627 557 dz. czyli 6,3 %, do kupców 72,579 dz. czyli 0,7 %, do cudzoziemców 120,685 dz. czyli 1,1 %, do mieszczan 119,100 dz. czyli 1,3 %, do miast 78,158 dz. czyli 0,8 %, do różnych instytucyj 61,016, czyli 0,6 %. Z ogólnej przestrzeni kraju włościanie posiadają, na morgi licząc, 8,570,133 m., t. j. jak wyżej 41,6 % całej przestrzeni. Ilość właścicieli gruntu, która w roku 1864 była 590,814, dochodzi obecnie do 700,000. Własność włościańska, stosownie do rozległości gruntów chłopskich, przedstawia się obecnie jak następuje: gospodarstw, obejmujących przestrzeni mniej aniżeli 10 morgów, liczy się 15,5 %. od 10 do 20 m. 39,5 %, od 20 do 30 m. 27,3 %, od 30 do 40 morgów 10,2 %, wyżej 40 m. 7,2 %.

*
* *

= *Wzrost ludności w Kongresówce.* — W r. 1816 ludność Królestwa kongresowego wynosiła 2,500,000 głów; w r. 1830 wzrosła na 4.000,000; w roku 1864 obliczano ją na 5,000,000; w r. 1885 doszła cyfry 7,960,304; obecnie liczyć ją można na 8 i pół miljona. Żaden z krajów europejskich nie przedstawia tego fenomenu, ażeby zaludnienie w czwórnasób się powiększyło w przeciągu 3/4 wieku.

*
* *

= *Wolność religijna w Rossji.* — Za dowód prawdy słów Pobiedonoscowa, utrzymującego, że nigdzie nie ma większej jak w Rossji wolności religijnej, służyć może proces, wytoczony czterem pastorom w Kraju baltyckim. Pozwano ich o występek przyłączenia prawosławnych do kościoła luterskiego. Senat skazał trzech z nich na czteromiesięczne zawieszenie w urzędzie, jednego zaś, Sokołowskiego, na jednoroczne więzienie. Unieważniono przytem przyjęcie przez prawosławnych wyznania protestanckiego. To więc w Rossji nazywa się «wolnością religijną»?

*
* *

= *Dobrowolne ofiary.* — Korespondenci nasi z Warszawy i Petersburga zaznaczyli bezczelność, z jaką moskale wyzyskują tak zwaną «dobrowolność» w łożeniu grosza drogą składek gromadzonego na rozmaite sposoby, mające na celu szczepienie w ludności polskiej przywiązanie do tronu. Do kategorji tej należy *dobrowolność* składek na pomnik Aleksandra IIgo w Częstochowie. Według monitora ofiar tego rodzaju, *Warsz. Dniewnika*, pomnik ów, stawiany na intencję pielgrzymów, zbierających się z Polski całej dla obrazu cudownego, kosztować będzie rsr. 70,000, «zebranych drogą *dobrowolnych* ofiar.» Gardłem śmiało ręczyć można, że na kwotę tę, z wyjątkiem chyba moskali, kopiejka *ani jedna* przez Polaków nie daną została dobrowolnie. Dobrowolność jest wmawianą, a wmawianie to ma swój cel i swoje bardzo dla nas niebezpieczne znaczenie.

*
* *

= *Koloniści w Krajach zabranych.* — Kolonizacja, wedle gazety *Wołyń*, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie powiększa się z roku na rok. Przybywają szczególnie Czesi. Ogólna liczba cudzoziemców w roku 1876 w trzech guberniach wynosiła 53,146 dusz; w roku 1882 podniosła się ona na 93,108. Z liczby tej na sam Wołyń przypada 87,731. Koloniści w ogóle posiadają ziemi: na własność 110,426 dziesięcin, zadzierżawionej 442,?91 dziesięcin. Cyfry te odnoszą się do r. 1882.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Towarzystwo wzajemnej pomocy Polaków w Sofii rozesłało drukowany Statut Towarzystwa, zatwierdzony przez ministerstwo spraw wewnętrznych, a obok tego, sprawozdanie Zarządu od czasu założenia Towarzystwa po d. 31 grudnia 1888 r. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że Towarzystwo miało dochodu fr. 669 c. 55 i że z dochodem równoważy się rozchód, wkluczając w takowy 400 fr. w wekslach płatnych w styczniu 1889 i fr. 71 c. 40 gotówką w kasie. Towarzystwo składa się z 27miu członków czynnych. Do Zarządu na r. 1889 wybrani zostali: B. Anc, przewodniczący; G. Jaworenko, zastępca przewodniczącego; J. Dąbrowski, bibliotekarz; Tomicz, kasjer; Woronowicz, sekretarz. Przytem w odezwie osobnej, podpisanej przez bibliotekarza i przewodniczącego, Towarzystwo wzywa spółziomków i redakcje do zasilania biblioteki polskiej w Sofii książkami i pismami perjodycznemi. Wezwanie to, ze względu na cel patrjotyczny, zasługuje na jaknajszersze uwzględnienie. Adres: Jan Dąbrowski, aptekarz w szpitalu Aleksandrowskim, w Sofii, Bólgarja.

Obok Towarzystwa wzajemnej pomocy istnieje w Sofii Tow. Skarbu Narodowego, które posiedzenia odbywa oddzielnie i oddzielnie protokóły prowadzi.

*
* *

Z Sofii.

Zwracamy szczególną na komunikat Towarzystwa polskiego w Sofii uwagę czytelników naszych, zwłaszcza zaś Towarzystw polskich na Wychodźtwie, jako na wzór pojmowania obowiązków obywatelskich, jako na przykład solidarności patrjotycznej w organizacji emigracyjnej. Postanowienie braci naszych w Sofii wkłada na Towarzystwa emigracyjne na zachodzie obowiązek zajęcia się gorliwie przyprowadzeniem do skutku postawienia Zarządu centralnego Skarbu narodowego. Pora już! Rozlokowane w różnych miejscach kwoty dochodzą, jak miarkować możemy, cyfry dość poważnej. (*Przyp. Red.*)

Sofia, 30 (18) *marca* 1889.

Do Szanownego Zarządu
Związku Narodowego Polsk. w Szwajcarji
(na ręce p. Z. Miłkowskiego w Genewie).

Cząstka Polaków zamieszkałych w Sofii, połączona w solidarnem kółku tak zwanej Instytucji Skarbu Narodowego, ukonstytuowanej ostatecznie na zgromadzeniu z dnia 2 czerwca 1888 r., widząc niefortunność dotychczasowych usiłowań różnych kółek i towarzystw polskich w celu wytworzenia centralnego Zarządu Skarbu narodowego, a nie wątpiąc że przy dobrej woli i poczuciu patrjotycznego obowiązku tak różnych kółek, jako i osobników składających takowe, usiłowania te koniecznie muszą odnieść pożądany skutek, postanowiła na zgromadzeniu ogólnem instytucji Skarbu narodowego w dniu 24 (12) marca b. r., jak dołączony tu odpis protokółu posiedzenia dowodzi, wziąść inicjatywę w skupianiu drobnych funduszów Skarbu w zbiorniku więcej poważnym, zebraną już sumę wam przesłać, aby przez to zbliżyć się do wytworzenia centralnej kassy i Zarządu Skarbu Narodowego, mającego więcej powagi i możności działania dla dobra ogólnego.

W spełnieniu decyzji powyższej, niżej podpisany Zarząd instytucji tutejszej, przesyłając jednocześnie do kassy Waszego Związku sumy sześciu set (600) franków w złocie, za pośrednictwem przekazu pocztowego na imię p. Z. Miłkowskiego w Genewie, powierza Waszemu patrjotyzmowi i opiece ten grosz wdowi naszej biednej kolonji z prośbą i zastrzeżeniem, iż takowy do kasy centralnego Zarządu Skarbu Narodowego, z chwilą jego utworzenia i uznania przez naszą instytucję, przelanym będzie.

Dopóki to nie nastąpi, Instytucja nasza uważać się będzie jako filia Waszego Związku Narodowego (jeżeli na to się zgodzicie), i każde sto franków złożone na Skarb Polski, będą Wam przesyłane.

To jest jedyne zobowiązanie, jakie na teraz w zaufaniu do Waszego Związku, względem Was na siebie bierzemy, a które po bliższem poznaniu się, jako też waszych ustaw, najbliższych celów i środków do nich prowadzących, rozszerzyć jesteśmy z serca gotowi.

Na początek więc załączamy tutaj również odpis ustawy naszej instytucji, ustawy, która aż do jej zmiany możebnej jest dla nas obowiązującą, a mamy nadzieję, że i Wy nas w odwet tak o waszej ustawie, jako też i toku spraw narodowych poinformować raczycie.

Oby myśl nasza, skupiania i zsolidaryzowania sił narodowych ku jednemu ognisku, którego początek urzeczywistnienia widzimy w obecnym naszym kroku, natchnęła i popchnęła w tymże kierunku i inne kółka i towarzystwa polskie, bo tylko drogą czynu a nie akademickiemi rozprawami możemy dojść do tak pożądanego rezultatu, zcentralizowania Zarządu Skarbu narodowego!

Czy w Nowym Yorku, czy w Paryżu, czy w Szwajcarji Zarząd ten będzie ustanowiony, to mniejsza o to, lecz trzeba aby był, aby grosz narodowy powierzony został w ręce czyste i pewne, zasłoniony od zachłanności wrogów naszego narodu, a w końcu został użyty na cele święte narodowe, obliczone na przyszłość ludu, a nie na przedwczesne experymenta krwawe bez-

celowe, mogące tylko wprowadzić naród w stały stan spazmów konwulsyjnych, a więc wiecznej choroby.

Wobec tego sobkostwo tak osób jak i pretensje kółek oddzielnych ustać winny i wszyscy wspólnemi siłami i z zaufaniem winniśmy powierzyć ster łodzi Skarbu Narodowego jednemu Zarządowi, dającemu gwarancję tak charakteru jako też i wyznawanych zasad. Oto jest nasz program, nasze wyznanie wiary; racżcie nam się wzajemnością odpłacić, i sprostować to, coby nie było zgodne z Waszemi zapatrywaniami.

Oczekując na to, zasyłamy Wam pozdrowienie i braterstwo.

Podpisani: Przewodniczący, Kassjer, jeden Radny i Sekretarz.

*
* *

Hr. Władysław Plater i popiersie ś. p. Michalskiego.

Przy dzisiejszym *W. P. Słowa* numerze, czytelnicy otrzymają odezwę ob. T. Witkowskiego do Zarządu Muzeum polskiego w Rapperswyl, w sprawie popiersia ś. p. L. Michalskiego, ofiarowanego Muzeum przez rodzinę nieboszczyka i usuniętego przez założyciela. Sprawę tę ob. T. W. oddaje pod sąd opinii publicznej. Nie wątpimy, że opinja wyda wyrok sprawiedliwy i, ze względu na patrjotyczne nieboszczyka zasługi, nie przyzna hrabiemu ani delikatności uczuć, ani przyzwoitości towarzyskiej, ani — co jest rzeczą najważniejszą — bezstronności obywatelskiej, nakazującej, w obliczu majestatu śmierci, oddawać *suum cuique* każdemu, zwłaszcza zaś przeciwnikowi politycznemu.

*
* *

Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswylu, czuje się w obowiązku złożyć dzięki hojnemu ofiarodawcy we Włoszech, który pragnie obecnie zachować bezimienność, za przesłanie do Rapperswylu w dwunastu pakach modelów słynnych utworów sztuki polskiej; wzbogacają one tak liczne Muzealne zbiory. Przy tej sposobności Zarząd uważa za stosowne wspomnieć, że niegodziwe napady na Muzeum popularność jego powiększają, a w ludziach uczciwych wzgardę wywołują (1).

Objaśnienia urzędowe znajdą się nie w publicystyce ale w sprawozdaniach Muzealnych, które nastąpią po otrzymaniu z Lozanny rachunków likwidacji sukcessji po ś. p. hr. Ostrowskim, dotąd znajdują się one w rękach rządu kantonu de Vaud i pana Bugnon, 1go kuratora rządowego i dzisiejszego likwidatora.

Wątpić się nie godzi, że ofiarność narodowa zastąpi ofiarność Założyciela Muzeum.

Dnia 8 kwietnia 1889 r.

Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Swobodnaja Rassija (*Wolna Rossja*) Nr. 1, Genewa, chem. Dancet, 15. — Pod tytułem tym obok *Obszczewo Dieła* i *Swobody*, ukazało się w Genewie w języku rossyjskim trzecie pismo, które się będzie ukazywało nadal, gdy znajdzie spółczucie czytelników i fundusze na druk. Redaktorami onego są pp. Wł. Burcew i Wł. Debogorja-Mokriewicz; pomiędzy spółpracownikami znajdujemy p. M. Dragomanowa. Zaznaczamy je, najprzód, z obowiązku koleżeńskiego, następnie dla tego, że jest ono ciekawe z tego względu, że numer pierwszy będąc obrachunkiem sumienia działalności rewolucyjnej w Rossji, ze spowiedzią tą łączy żal za grzechy, przedstawiony pod postacią przyznawania się do kroczenia po błędnej drodze. Rewolucjoniści rossyjscy postawili przed sobą cel wprost niemożliwy i dopiąć go chcieli za pomocą środków nieistniejących. Wydali rządowi zaciętą walkę; walka ta ograniczyła się pomiędzy nimi a policją. Policja, zasobniejsza w środki, zwyciężyła. Pozostało na rewolucyjne *habet* kilka morderstw politycznych, w tej liczbie taka gruba jak car ryba, kilkanaście broszur socjalistycznych, kilka tysięcy ofiar i zapytanie: «Na cóż to wszystko?» Działalność cała dzięki niemożliwości celu i nieistnieniu środków, odbywała się bez programu i bez celu. Myśmy o tem dawno wiedzieli i wypowiadaliśmy to niejednokrotnie, ku przestrodze młodzieży naszej, garnącej się do ruchu dla ruchu (społeczeństwo polskie w apatji wówczas grzęzło). *Swobodnaja Rassija* potwierdza zdanie nasze i popiera je faktycznemi dowodami, wskazując zarazem dla społeczeństwa rossyjskiego drogę, zdaniem jej, właściwą: nie socjalistyczną, ale polityczną — domaganie się przedewszystkiem wolności w stosunku do praw osobistych i prowincjonalnych (samorząd). Za zadanie wzięła ona sobie: wytworzenie w Rossji stronnictwa opozycyjnego, wywierającego na rząd nacisk. W sensie rewolucyjnym jest to ogromne cofnięcie się wstecz — cofnięcie się do dawniejszego opozycjonizmu akademicznego, odbijającego pięknie na tle literatury kazionnej, ale nie trafiającego tam, gdzie by mógł jakieś praktyczne wywołać następstwa, mianowicie: do osiemdziesiąt miljonowej masy ludu ciemnego, w cara wpatrzonego i gotowego w chwili każdej na skinienie cara opozycjonistów wszelakiego rodzaju, socjalistycznych i politycznych, najjaśćnicę stłuc. Pan Drogomanów w artykule p. t. «Ziemski liberalizm w Rossji (1858-83)», wskazuje na objawy liberalnych dążności w t. zw. *ziemstwach*. Objawy te noszą na sobie cechę, mocno ich doniosłość osłabiającą: cechę carskiego dozwolenia. Car zezwolił — car w liberała się zabawił — ziemstwa przeto, jedne śmielej, drugie lękliwiej wyrażały swoje życzenia i życzenia te wszystkie poszły... pod sukno. Nie sprawiły one nic. Jedyna rzecz, która się dokonała i pozostała, jest uwolnienie i uwłaszczenie włościan; rzeczy tej atoli liberalizujące ziemstwa nie opłaciły jedną kropelką potu. Gdyby nie Polska i tego by nie było. Ona kołatała, pracowała, krwawiła się i — wykołatała; wykołatała najprzód w Austrji, następnie w Rossji; wykołatała na drodze separatystycznej». Uczony autor wymawia jej tę ostatnią; ta jednak droga sprawia, że pod ramieniem carskiem, w państwie, w którem «*wse błahodenstwuje, bo wse mowczyt'*», możliwą jest przecie działalność opozycyjna programowa i celowa. Po za tem, obecnie zwłaszcza, po zreformowaniu ziemstw przez grafa Tołstoja, z wyjątkiem nas, co się odseparowania Polski domagać nie przestaniemy, nikt w Rossji pary z ust nie puści inaczej, jak: albo *po wysoczajszemu soizwolenju*, albo też na sposób głosów ewangielicznych, wołających na puszczy i ginących bez echa. Dla spadkobierców i naśladowców Hercenów, Ogarewych szerokie, o ile będą mieli drukować za co, otwiera się pole. Na pole to weszła *Swobodnaja Rassija* — życzymy jej powodzenia, jakie miał *Kołokoł*: będzie to zawsze świadectwem istnienia liberalnych prądów w sferach — niby rossyjskich, a tak od ziemi rossyjskiej dalekich! Meteorologowie polityczni będą mieli ciekawe do rozwiązywania zagadki.

Ognisko, organ uczącej się młodzieży polskiej, poczęło w kwietniu wychodzić w Krakowie (Adres red. i adm. plac Domaikański, nr. 2, w Krakowie). Pierwszy numer pisma przedstawia się bardzo dobrze — postępowo i patrjotycznie. Pismo wychodzi miesięcznie, kosztuje zagranicą rocznie fr. 6, półrocznie fr. 3.

Przyjaciel Ludu, wychodzi we Lwowie 1go i 15go każdego miesiąca, kosztuje rocznie 2 zlr. w Galicji, adres: ul. Sobieskiego, nr. 28. Dla zalecenia pisma tego, wypisujemy ze «Słowa wstępnego» wyrazy następujące: «Za główne zadanie pisma, stojącego na straży interesów ludowych, uważamy pracę w tym kierunku, by lud jaknajszerszy przyjmował udział w życiu publicznem». Pierwszy numer wychodzi ze zwykłego szablonu pism dla ludu, traktujących lud, jak dzieci niedorosłe.

Powstanie narodowe 1863-64

przez *Bolesława Limanowskiego*.

We Lwowie, nakładem Księgarni Polskiej a ku uczczeniu rocznicy dwudziestej piątej powstania styczniowego, wyszła pod tytułem powyższym praca szczupła co do rozmiarów, lecz bogata w treść. Sz. autor w r. 1882 wydał w dwóch tomach historję powstania. Praca obecna, streszczająca dawniejszą, nie jest skróceniem tamtej, lecz raczej ujęciem jej w ramy historjozoficzne — postawieniem obniżanego i fałszowanego przez publicystów i historjozofów oportunistycznych naszych i obcych faktu powstania styczniowego w świetle właściwem. Dla dopięcia celu tego koniecznem było cofnąć się w tył nieco, końcem wykazania źródła sprawy polskiej, płynącej z wadliwego dawnej rzeczypospolitej naszej ustroju. Ob. B. L. w rozdziale I. p. t. «Łączność sprawy polskiej w czasach porozbiorowych ze sprawą włościańską», zaczął rzecz swoją od sejmu czteroletniego. «Konstytucja 3go maja 1791 r. faktycznie zrobiła bardzo mało dla włościan, ale postawiła sprawę ich na porządku dziennym, co już było bardzo ważnem». Z punktu tego wywiązały się prądy: reformatorski, rewolucyjny, rozwijający się w kraju i na wychodztwie zgodnie z duchem postępu, któremu przodowała Francja i konserwatywny, oglądający się na mocarstwa sąsiednie. Prądów tych wyraz wcielał się w powstania polskie i z tych powstanie styczniowe w odniesieniu do kwestji włościańskiej było wykonaniem programu Towarzystwa Demokratycznego. W rozdz. IV. autor opowiada o organizacji narodowej do końca stycznia roku 1863, w następnym o wybuchu, w dalszych o kolejach, jakie walka nierówna od początku do końca przechodziła. Pomimo nierówności sił dla pokonania powstania, Moskwa uciec się musiała do środków nadzwyczajnych, do terroru. «Jedynym ratunkiem przeciwko terroryzmowi rossyjskiemu — czytamy w rozdz. IX. — mogłoby być tylko **powstanie ludowe**. Czy było ono możliwe? Wiele świadectw, nawet z obozu

(1) Bez wzmianki o «niegodziwych napadach» i o «wzgardzie» mogło się obejść. Niegodziwe napady, mające na celu obezpieczenie bytu Muzeum, miejsca by mieć nie mogły, gdyby administracja porządnie prowadzoną była. (Przyp. Red.)

nieprzyjaznego, zgadza się na to, że ludność wiejska okazywała pewne wrzenie i gotowość do ruchu zbrojnego.» Pod koniec «na Żmudzi, gdzie powstanie przybrało niemal zupełnie charakter włościański, trwało ono jeszcze silnie. Dowódzcami nawet byli tam włościanie: Pujdat, Bitis w powiecie szawelskim, Diekwis w poniewieskim, Łukaszunas w wiłkomirskim, Guges w rosieńskim». W rozdziale przedostatnim wykazuje sz. autor łączność sprawy polskiej ze sprawami politycznemi Europy; w ostatnim czyni ogólny na powstanie styczniowe pogląd. Nie mogliśmy, dla szczupłości miejsca, dać bardziej szczegółowej pracy tej analizy; uważamy jednak za obowiązek nasz dodać na zakończenie, że dziełko to znajdować się powinno, jako podręcznik, w ręku każdego Polaka, któremu chodzi o to, ażeby i o rzeczy mieć pojęcie jasne i wiedzieć, w jakim kierunku sprawy polskie nadal prowadzone być mają.

Prace Matematyczno-fizyczne, *wydawane w Warszawie* przez *S. Dicksteina, Wł. Gosiewskiego, Edw.* i *Wł. Natansonów.* Tom I. (Skład w księgarni Gebethnera i Wolffa).

W warunkach, w jakich naród nasz istnieć jest zmuszony, żadna praca większej sprawić nie może pociechy, jak książka, której tytuł napisaliśmy powyżej. Swiadczy ona, że bita taranami nauka polska żyje. Nie może ona świetnieć, żyje jednak, podtrzymywana przez ludzi, którzy, gdyby ją przenieść chcieli na grunt niepolski, zostali by obsypani zaszczytami i dostatkami. Prace w niej zawarte obejmują: *a)* rozprawy oryginalne oraz przekłady z prac klasycznych z dziedziny matematyki, mechaniki, astronomii, fizyki i chemii teoretycznej; *b)* wiadomości o stanie i działalności instytucyj, poświęconych pielęgnowaniu i rozpowszechnianiu nauk ścisłych; *c)* sprawozdania o postępach wiedzy w wymienionych powyżej gałęziach umiejętności; *d)* sprawozdania o pracach z dziedziny matematyczno-fizycznej w języku polskim ogłoszonych. W numerze 2 *W. P. Słowa*, w rubryce Rozmaitości, p. t. «Pociecha i otucha», zanotowaliśmy: «Sprawozdania z piśmiennictwa naukowego polskiego». Sprawozdania te przy wydawnictwie tem idą w ciągu dalszym i będą ogłaszane w tomach następnych. Do tomu pierwszego prac oryginalnych dostarczyli: Wł. *Gosiewski* (O prawdopodobieństwie błędów przypadkowych); S. *Dickstein* (Własności i niektóre zastosowania wrońskianów, tak nazwanych wyrażeń wyznacznikowych przez Wrońskiego odkrytych); Wł. *Natanson* (Studja nad prawem Clerk-Maxwella); Wł. *Natanson* (O zadaniu Tait'a); J. J. *Boguski* (Badania wstępne nad nowym sposobem oznaczania rozszerzalności cieczy); A. *Hołowiński* (O obliczaniu blasku obrazów optycznych przy układaniu soczewek kulistych); A. J. *Stodółkiewicz* (O całkowaniu pewnego układu równań różniczkowych o różniczkach zupełnych); J. *Ptaszycki* (O całkowaniu algiebraicznem różniczek algiebraicznych); J. *Kowalski* (Badania nad wytrzymałością szkła); Wł. *Gosiewski* (O związku między zasadą najmniejszego działania a układem najprawdopodobniejszym). Śród sprawozdawców znajdujemy nazwiska: J. Kowalczyka, J. J. Boguskiego, S. Dicksteina, Wł. Natansona, Edw. Natansona, H. Silbersteina, L. Kleckiego, S. Kramsztyka. Dzieł z zakresu nauk ścisłych po polsku wyszło: w r. 1886 — 41, w r. 1887 — 61. Cześć pracownikom!...

NEKROLOGJA

Dr. Alfred Biesiadecki, ur. 12 marca 1839, umarł we Lwowie d. 31 marca. Stopień Dra medycyny i chirurgji tudzież magistra położnictwa uzyskał r. 1862 w Wiedniu, gdzie został asystentem przy katedrze anatomii patologicznej, wykładanej przez znakomitego prof. Rokitańskiego; w r. 1868 objął katedrę tego przedmiotu w uniwersytecie jagiellońskim; w r. 1876 powierzony mu został urząd protomedyka w Galicji. Jako profesor, jako uczony i jako urzędnik nieboszczyk odznaczył się szeroką wiedzą i wysokiem poczuciem obowiązku. «Słownik lekarzy polskich» wylicza 39 prac jego naukowych.

†

Dr. Teofil Kaczorowski, ur. r. 1830, zmarł d. 1go kwietnia w Poznaniu. Nieboszczyk, teść poety dra Adama Asnyka, znany był w polskim i niemieckim świecie lekarskim z prac i odkryć w dziedzinie terapii. On pierwszy wynalazł i wskazał sposób leczenia zimnem powietrzem chorób zakaźnych. Szeroka praktyka i nauka nie przeszkadzały mu pełnić obowiązków obywatelskich, otaczała go też cześć powszechna.

†

Wawrzyniec Żmurko, ur. r. 1824 w Jaworowie, zmarł d. 3 kwietnia we Lwowie. Nieboszczyk od r. 1818 wykładał matematykę w Wiedniu, następnie najprzód na politechnice, a od roku 1871 jako profesor uniwersytetu, we Lwowie. Członek Tow. przyjaciół nauk ścisłych w Paryżu, członek akademii krakowskiej i poznańskiej, autor wielu prac naukowych, był to jeden z najznakomitszych spółczesnych matematyków.

†

Stanisław Bniński, weteran wojsk polskich z roku 1831, zmarł w Poznańskiem w 78 r. życia.

†

Bogusław Filipowski, żołnierz wojsk polskich z roku 1831, właściciel dóbr, zmarł w 78 r. życia w Marjanówce obok Rodatycz.

†

Franciszka Matysiewicz, wdowa po szewcu, który w 4tym pułku ułanów odbył kampanję r. 1831 a w r. 1863 poszedł do powstania z dwoma synami i wraz z nimi zginął dnia 1go lipca pod Radziwiłowem, umarła d. 17 marca we Lwowie w 70 r. życia.

†

Bernard Lewönstein, kaznodzieja i rabin żydowski, umarł d. 15 marca we Lwowie. Pogrzeb jego odbył się przy olbrzymim udziale publiczności, śród której znajdowali się prezydent miasta i namiestnik. Nieboszczyk był Polakiem, w bożnicy kazał po polsku i po polsku dzieci wychował.

†

Walerja z Soleckich Błotnicka, żona rzeźbiarza, utalentowana autorka, umarła w młodym wieku w Krakowie dnia 20go marca. Z większych jej prac znana jest powieść p. t. «Henryk Szczerba».

†

Adolf Radwan Stecki, właściciel dóbr, oficer wojsk polskich z r. 1831, umarł we Lwowie, licząc lat 81.

Od Redakcji

Po ukończeniu druku Pamiętnika księdza unickiego, zaczniemy w dziale «Głosów z kraju» drukować nadesłaną nam ciekawą i ważną pracę, p. t.: «Przejawiające się obecnie śród nas dążności i kierunki.»

Korespondencja od Redakcji

Dr. F. G. w Lagor. — Dla braku miejsca, zmuszeni jesteśmy odłożyć do numeru następnego.

SKŁADKI NA «SKARB POLSKI»

Z Sofji od Towarzystwa Polaków, na ręce p. Z. Miłkowskiego.................... Fr. 600

Sprostowanie. — W poprzednim numerze «W. P. Słowa», zapomniano dodać, że suma fr. 20 na *Pomnik Gillera,* przesłana przez ob. Theisen, ofiarowana jest przez Towarzystwo polskie w Londynie.

Towarzystwo filharmoniczne polskie w Paryżu, urządza d. 27 kwietnia o godzinie 8ej wieczorem, w sali *Fantaisies Parisiennes,* rue Rochechouart, 42, XIte przedstawienie amatorskie połączone z zabawą tańcującą, na dochód Skarbu narodowego polskiego. Program ogólny: 1) «Jeden z nas musi się ożenić», komedja w 1ym akcie; 2) «Consilium Facultatis», komedja w 1ym akcie przez Jana Aleks. Fredro; 3) Po przedstawieniu: Zabawa tańcująca; 4) Po kolacji: Żywy obraz, układu pana Andrychewicza, artysty-malarza. Szczegółowy program rozdawany będzie przy wejściu do sali.

Cena biletów (na przedstawienie amatorskie i zabawę tańcującą): fr. 10, 5, 3 i 2. — *Avant scène* (loża na 6 osób) 24 fr. Loża (na 4 osoby) 15 fr.

Bilety można nabywać: w księgarni polskiej, 3, rue des Grands-Augustins; w Bibliotece polskiej, 6, quai d'Orléans; w Czytelni polskiej, 46, rue de l'Arbre-Sec; w Szkole polskiej, 15, rue Lamandé; w drukarni polskiej p. S. Niecniuńskiego, 189, rue St-Jacques; w zakładzie fotograficznym p. Ciesielskiego (Gopło), 55, avenue des Ternes; w restauracji p. Bystrzonowskiego, 17, rue de Seine; w drukarni polskiej p. A. Reiffa, 3, rue du Four, i w dniu przedstawienia przy wejściu do sali.

Le gérant: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.